

Opeth – Blackwater Park (2001)

Written by bluesever

Wednesday, 13 November 2019 16:21 -

Opeth – Blackwater Park (2001)



1 *The Leper Affinity* 10:23 2 *Bleak* 9:15 3 *Harvest* 6:01 4 *The Drapery Falls* 10:53 5 *Dirge For November* 7:53 6 *The Funeral Portrait* 8:44 7 *Patterns In The Ivy* 1:52 8 *Blackwater Park* 12:08 + 9 *The Lepper Affinity (Live)* 9:26 Bass Guitar – Martin Mendez Drums – Martin Lopez Guitar [Guitars] – Peter Lindgren Guitar, Piano, Vocals [Voice] – Steven Wilson Percussion [3 Eggs] – Markus Lindberg Vocals [Voice], Guitar [Guitars] – Mikael Åkerfeldt

Not since the release of Tiamat's groundbreaking masterpiece *Wildhoney* in 1994 had the extreme metal scene witnessed such an overwhelming show of fan enthusiasm and uniform critical praise as that bestowed upon *Blackwater Park*, the astounding fifth effort from Swedish metal titans Opeth. A work of breathtaking creative breadth, *Blackwater Park* (named after an obscure German progressive rock outfit from the 1970s) keeps with Opeth's tradition by transcending the limits of death/black metal and repeatedly shattering the foundations of conventional songwriting, to boot. Rarely does a band manage to break new ground without losing touch with its roots, but Opeth has made a career of it -- perhaps never as effortlessly as on this occasion. But the biggest difference between *Blackwater Park* and previous offerings lies not in the remarkably high songwriting standards achieved by main man Mikael Åkerfeldt (that's a given with him), but in the first-time involvement of Porcupine Tree leader Steve Wilson, whose contributions as producer lend an unprecedented fluidity to Opeth's restlessly inventive arrangements. Like all Opeth LPs, *Blackwater Park* is divided not so much into songs as "movements," as the band likes to call them. Tracks start and finish in seemingly arbitrary fashion, usually traversing ample musical terrain, including acoustic guitar and solo piano passages, ambient soundscapes, stoner rock grooves, and Eastern-tinged melodies -- any of which are subject to savage punctuations of death metal fury at any given moment. Likewise, Åkerfeldt's vocals run the gamut from bowel-churning grunts to melodies of chilling beauty -- depending on each movement section's mood. With all this in mind, singling out specific highlights is pretty much a futile exercise; but for the benefit of first-time listeners, why not start out with the colossal, Arabian-flavored riffs of "Bleak," the memorable chorus of "The Drapery Falls," the surprisingly gentle intro of "Dirge for November," and, finally, the all-encompassing title track. Then, with patience (Opeth's music is everything but immediate), the rest of

Opeth – Blackwater Park (2001)

Written by bluesever

Wednesday, 13 November 2019 16:21 -

Blackwater Park's grand scheme will be revealed. As for more experienced Opeth disciples, few will disagree with the fact that, even compared to lofty prior achievements, Blackwater Park is surely the band's coming-of-age album, and therefore, an ideal introduction to its remarkable body of work. ---Eduardo Rivadavia, AllMusic Review

Na takie płyty jak "Blackwater Park" można czekać latami - nadwyreżoną cierpliwość i tolerowanie coraz bardziej banalnych metalowych gwiazdek momentalnie bowiem wynagradzają dźwięki z niej płynące. Zresztą w przypadku Opeth to nic dziwnego. Ten zespół od początku swego istnienia dał się poznać jako niezwykle oryginalny, intrygujący twór. Fakt, ostatnia (teraz już przedostatnia) płyta "Still Life" wzbudzić mogła pewne obawy, jednak jak się na szczęście okazało był to chwilowy spadek formy (jak na Opeth oczywiście, bo przecież to również porcja urzekającej i intrygującej muzyki). Szwedzi powrócili, by ponownie namieszać na scenie mocnego uderzenia.

Już od pierwszych dźwięków nie ma wątpliwości - tak grać może tylko jeden zespół. Opeth już na debiucie "Orchid" wypracował swój specyficzny styl, który do tej pory nie pozwala pomylić go z żadnym innym zespołem. Styl nie do podrobienia, który mimo swych charakterystycznych cech wspaniale ewoluuje i dojrzewa przy każdej kolejnej produkcji. "Blackwater Park" to bez wątpienia szczytowe jak dotąd osiągnięcie tej formacji. Nie jest to jednak płyta łatwa w odbiorze (zresztą niezmiennie...), wymaga wielu uważnych przesłuchań. Warto jednak poświęcić jej nieco więcej czasu - w zamian za cierpliwość słuchacz doświadczy wielu niezapomnianych, niesamowitych przeżyć i wzruszeń. Rozmaitość partii gitarowych i wokalnych powala, wciąga, wplata się we własne życie. Bo "Blackwater Park" to przede wszystkim kontrasty, zaskoczenia, zderzenia dwóch jakże różnych od siebie światów. Z jednej strony solidna praca ciężkich gitar, surowe, "brudne i poszarpane" brzmienie, potężny growling Mikaela, metalowa gwałtowność i brutalność, z drugiej natomiast tęsknota, doskonale piękno, wyraźnie wyeskponowane fragmenty klawiszowe, mnóstwo przewspaniałych gitar akustycznych, czyste, pełne rozmarzenia i głębi wokale... Niby taki opis nie wyróżnia jakoś szczególnie "Blackwater Park" z grona "klimatycznych albumów", jest to bowiem standardowy koncept. Wyjątkowość Opeth tkwi jednak w tym, że ich twórczości nie da się nijak opisać. Wszelkie, nawet najbardziej wyszukane epitety błędą przy potędzie samych dźwięków. Dźwięków niezwykle różnorodnych, zaskakujących, przebogate. Rzadko kto z taką łatwością i finezją łączy w swojej twórczości dawną i współczesną sztukę. "Blackwater Park" oczywiście zlokalizować można w metalowych terenach, jednak zespołowi nieobce, a wręcz bardzo bliskie, są klimaty charakterystyczne dla Camel (zaskakująco subtelny, akustyczny, pełen uczucia "Harvest"), starego Genesis i King Crimson (gęstość dźwięków, przebogate muzyczne tła). Pobrzmiwają tu też psychodeliczne echa Porcupine Tree (oczywiście w bardziej metalowym ujęciu) - ale to nic dziwnego - producentem i gościem specjalnym płyty jest sam Steven Wilson (użytył swojego

Opeth – Blackwater Park (2001)

Written by bluesever

Wednesday, 13 November 2019 16:21 -

specyficznego głosu, zagrał w charakterystyczny dla siebie sposób na gitarze i pianinie). Różnorodność i bogactwo tej muzyki naprawdę wprowadzają w osłupienie - potężny rozhisteryzowany growling, surowe brzmienie, metalowy ciężar, orientalne zabarwienie i gdzieś w tle gitara akustyczna... niepokój, niespodziewanie urywane dźwięki... nagle chwila uspokojenia, piękna, romantyczna melodia, akustyka wysuwa się na pierwszy plan... potem cudowna, klasyczna solówka na tle gitary akustycznej (znowu powiew lat siedmdziesiątych - to dzięki Wilsonowi)... czysty, pełen uczucia wokal... i znowu narastający dramatyzm, niepokój, splatanie ciężaru ze subtelnym tłem, płynne przejścia z brzydoty do piękna... To tylko namiastka tego, co dzieje się w przewspaniałym "Bleak". A to przecież tylko jedna z ośmiu kompozycji...

Nie ma wątpliwości - "Blackwater Park" to już teraz pozycja kultowa, wyznaczająca nowe horyzonty w metalowym świecie. To jest dopiero metalowa progresja (nie mylić z progresywnym metalem w stylu Dream Theater i Queensryche). Płyta wręcz poraża swą oryginalnością i świeżością. Nie jest łatwa w odbiorze, ale przecież o to chodzi w prawdziwej sztuce. Musi okryta być pozornie brzydką oprawką, by do jej cudownego piękna dotrzeć mogli poszukiwacze prawdziwych emocji i wzruszeń, a nie amatorzy sztuczności i taniej tandety. ---Margaret, rockmetal.pl

download (mp3 @320 kbs):

[yandex](#) [mediafire](#) [ulozto](#) [bay files](#)

[back](#)